

Aniela Kowalska

"Źródło" Cypriana Norwida : próba odczytania

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 45, 309-317

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANIELA KOWALSKA

„ŹRÓDŁO” CYPRIANA NORWIDA PRÓBA ODCZYTANIA

Ten budzący niemałe trudności interpretacyjne wiersz Norwida rozpoczyna się od słów: „Kiedy błądziłem w piekle...” Nie dziwi nas ta aluzja do dantejskich po Piekło wędrówek, bo wiemy, że Norwid od wczesnych lat młodości rozczytywał się w *Boskiej Komedii*, próbował nawet tłumaczyć jej fragmenty. W *Modlitewniku* dla Włodzimierza Łubieńskiego z 1846 r. do załączonego przekładu *Pieśni VIII Czyścica* taki dodał poetycki komentarz:

To nie jest żadne dobre tłumaczenie,
I tyle ledwie warte, co rysunki,
Ale że Danta, wiesz, jak bardzo cenię,
Że nie stokrotnie słodził mi frasunki,
Że zawsze ze mną był ten wielki człowiek:
To, ile razy wczytam się – a potem
Podniosę ręce dla przetarcia powiek –
Pod jego skrzydeł czuję się namiotem;
Obrazów tysiąc wkóło mnie się snuje,
I tysiąc pieśni słyszę wkóło siebie...
([Pod przekładem z *Boskiej Komedii*], I, 81)

Pilne rozczytywanie się w Dancem, głębokie nad jego dziełem refleksje nie ustawały, wzmagały się raczej, w związku ze zbliżającym się jubileuszem 600-lecia urodzin Dantego (1865). Wydaje się problematyczne twierdzenie, że przygotowywane wówczas *Vade-mecum* miało określony z góry przyszły kształt, a mianowicie kształt podróży przez piekło terażniejszości¹. Ale faktem jest, że Norwid podzielał zdanie

¹ Por. C. Norwid, *Vade-mecum*. Tekst opracował oraz wstępem i dodatkiem opatrzył J. W. Gomulicki, Warszawa, 1969, Wyd. II, Wstęp: *Norwidowe 'Idź za mną'*, s. 10.

Zygmunta Krasińskiego, iż „w naszych czasach piekiel nie ma za ziemią – pod ziemią, ale one są – na ziemi”².

Zyskiwała wtedy na Zachodzie uznanie i rozgłos filozofia Maxa Stitnera, przekreślająca wszelkie normy moralne, głosząca, że należy mieć na uwadze własny jedynie interes. Niepopularne stawały się zagadnienia teorii wartości, etyki czy religii. Typowe dla epoki było wówczas – tak to sformułował później Władysław Tatarkiewicz – „sprowadzanie zjawisk wyższego rzędu do niższego”. Norwid notował z sarkazmem i ocenił z niepokojem dominujące wtedy kryteria i postawy. W liście do swej Najbliższej – Nierodzonej, Marii Trębickiej, już w 1854 r. wyrażał przekonanie: „Żeby Dant dziś się znalazł, zamiast piórem przechodzić C z y ś c i e c, P i e k ł o i N i e b o, stopami by pierwsze dwa przymierzył” (VIII, 206).

Nie jest pewne, czy dotarł do rąk Norwida ułamek *Niedokończonego poematu* Zygmunta Krasińskiego pt. *Sen*, wydrukowany osobno w 1852 r. u Güntera w Lesznie. Wiadomo natomiast, że uznał on za arcydzieło opublikowany w 1860 r. w Paryżu cały niedokończony utwór zmarłego rok przedtem Zygmunta, i nie wahał się zapewnić, że zawarta tam wizja wędrówki Młodzieńca przez Piekło na ziemi, że nade wszystko „piekło same owe w pewnych zarysach wyższe od Danta”³.

Co mogło szczególnie uderzyć autora *Vade-mecum* w słynnym *Śnie* Krasińskiego? – Warto przypomnieć niektóre obrazy z budzącej grozę wizji w *Niedokończonym poemacie*, te zwłaszcza które – z uwagi na aktualność zagadnień – miały się odbić jakimś dalekim echem w Norwidowym *Źródle*.

Sen, część druga *Niedokończonego poematu* Zygmunta Krasińskiego, rozpoczyna się od słów: „Zdało się Młodzieńcowi, że się postać Danta k’niemu odwróciła i rzekła: » Kędy wiekuista Miłość i Rozum i Wola, stamtąd mnie posłano, bym ci pokazał piekło dni terażniejszych – zбайд więc trwogi wszelakiej i, kędy idę, idź! « ”⁴. Tak rozpoczęła się wędrówka bohatera *Niedokończonego poematu*:

Obaczył wszystkie narody ziemi idące ku złotemu słońcu i pod tym słońcem wystawę olbrzymią, czarną, na której trony jakieś w oddaleniu świecą. [...] A owo słońce było jakoby ze złota i ze sztucznych płomieni – a wystawa była z marmuru czarnego,

² Tamże, s. 8.

³ Tamże, s. 10.

⁴ Z. K r a s i ń s k i, *Niedokończony poemat*, część 2, *Sen*, Paryż, 1860.

wschodami wiodąca tam, gdzie górowały trony świecące. Na nich siedzieli wybrani kupcy... pod ich nogami leżały ogromne wory, pełne brzęczącego kruszcu. [...] ... szły narody na wzór kry huczącej [...] każdy ród, każde plemię, każda zgraja chce się pierwsza przecisnąć... swarzyć się, bić i mordować. [...] Leżały tam gdzie niegdzie ciała stratowane, ustami jeszcze ruszające i szemrzące: 'ratunku' – ale nikt im ręki nie podał. [...] Kupcy tylko jedni na tronach wśród tej nocy błyszczą. I świat był, jako Giełda, ciemna – a oni jako króle świata⁵.

Gdy po „piekle podłych” ukazywał Dant Czyściec dni terażniejszych, „przez powietrze przeleciał śmiech... I spojrział Młodzieniec w stronę śmiechu tego... a tam ...czernieje kopiec wysoki z samych rozwalin i węgla, jakby ostatek miasta po wielkim pożarze – a z warstw popiołu ...snuje się dym siny, opasujący stojącego na zgłiszczach olbrzyma. [...] I zdało się Młodzieńcowi że... rękę... trzymał na biczu, jakby na orężu jakim i wołał:

Wyrzeczcie się przeszłości i przyszłości... i Boga [...] Wtedy cień Danta rzekł:... «Dotąd na waszym świecie piekło tylko i czyściec. [...] Czuwajcie więc nad losami planety waszego»⁶.

To wezwanie do czuwania nad losami zagrożonej planety – rzucone przez cień Danta w poemacie Zygmunta Krasieńskiego – pobudziło wyobraźnię twórczą Norwida. Pełen szczerego podziwu dla *Snu* i wizji Młodzieńca wędrującego po grzęzawiskach upiornych globu, autor *Vade-mecum* nie chciał wprawdzie podejmować kolejnego, obszernego śpiewu o piekle dni terażniejszych, ale uznał za konieczne rzucenie przestrogi oszalałej ludzkości.

We *Śnie z Niedokończonego poematu* – obok ponurych obrazów świata jako giełdy ciemnej, zatłoczonej przez „spodłone nicości” – musiał zapaść w poetycką pamięć Norwida bezlitosny, szydlerczy śmiech olbrzyma, okrutny śmiech, symbol nienawiści do wszystkiego, co nie przemieniło się jeszcze w granitowy świat biznesu i korzyści materialnych, co pozostało żywe i czujące.

Spotykały się, jak pamiętamy, zawsze z ostrym, płomiennym gniewem Norwida wszelakie prześmiechy ludzi bezdusznych i nikczemnych, nie dostrzegających istotnych wartości. W rozprawce pt. *Milczenie* zauważył ironicznie:

Starożytni nie znali wcale pewnego rodzaju uśmiechu, który dopiero myśmy

⁵ Tamże, s. 37–47.

⁶ Tamże, s. 48–55.

wynaleźli, a który też wynalazek zapewne nam przynosi niemały zaszczyt. To jest, oni nie znali uśmiechu zateęchłego umysłu i zupełnie zwątpiałego serca...⁷

„Świat z granitu” – tak jak go przedstawił Krasiński – to właśnie świat zateęchłego umysłu, „zwątpiałego” w wyższe wartości i dlatego gardzący nimi, świat zdziczałej cywilizacji, który zerwał z Bogiem, wyrzekł się krzepiącego kontaktu z przyrodą. Stąd ów końcowy w *Śnie* apel do czuwania nad losami wynaturzonych ludzi, znieprawionej planety.

Sam Norwid niejednokrotnie już rzucał ostre na barbarzyńską cywilizację anatemy. W liście do Konstancji Górskiej pisał:

Cała Epoka jest Małpa sprzedająca wszystko za pieniądze i nikczemna ze wszech miar; [...] sądu w niczym – smak uliczny – lenistwo ducha, a skora nerwów pochopność”. I kierował do sprzedanej epoki wzgardliwe pytanie: „Co? ty jesteś?... Czegóż? ty nie sponiewierasz i nie zniweczysz, i nie zmarnujesz na nic? (IX, 254 – 256).

O tym, że zarzuty tyczący także poniewierania przyrody, może świadczyć odrębny od poprzednich, prawdziwie poetycki w tonie list Norwida do Seweryny Duchinińskiej, napisany widać bezpośrednio po powrocie z wędrowki odbytej po terenach rozległego paryskiego *Jardin Zoologique d'Acclimation*, gdzie – jak podkreślał – „zwykł składać wizytę gazeli afrykańskiej” (X, 130–131). Relacja rozpoczyna się od słów: „Otóż właśnie że wyszedłem do Ogrójca roślin i zwierząt...”. Norwid nie zawahał się i użyczył nazwy miejsca pojmania, i (ostatniej – przed Golgotą) męki Chrystusa – ogrodowi zoologicznemu jako miejscu udręki niewinnych zwierząt. Nie omieszkał zarazem określić wzgardliwie paryskiego motłochu, tłoczącego się przed klatkami co rzadszych okazów. Odnotowywał sarkastycznie: „Orangutang też z politowaniem i newralgią na tę zdziczałą-cywilizacją rzeszę ogląda...”.

W Norwidowej relacji z „wizyty” u gazeli, którą „zwykł nawiedzać z zupełną grzecznością”, uderza dworność, jaką okazywał każdej Damie (a tak właśnie – jak wyjaśnił – gazelę afrykańską zwie Linneusz). Interesujący to zapis mało znanych serdecznych kontaktów poety z przyrodą, w szczególności ze światem zwierząt, u których zwykł odnajdywać cechy nie mniej cenne i rzadkie, jak u wyjątkowych ludzi.

Śliczniejszej osoby, zaiste, dawno nie widziałem: Jest ona znad brzegów Senegalu – z profilu warg jej widać, że pijała wodę ze źródeł, które mają złota czyste go blachy na

⁷ C. Norwid, *Milczenie*, Warszawa, 1965, s. 117.

dnie. Stąpa jak zaczarowana księżna, lecz że murawę ma równą i czystą jak dywan, szuka miejsca po deszczu błotnego, i umyślnie tam stawia i głębi nóżki swoje ulotne jak trzcina... Kaprys ten pełniąc, pogląda oczyma, które, doprawdy, że Hafiz jeden opisać zdołałby – takie pełne głębokiego pokou, a rozjaśnione iskrą wewnętrzną spojrzeń. Tylko że iskra nieznanego nam ognia i światła, jak gdyby nie z naszego słonecznego systematu. W toku szyi i profilach-czoła pewien rodzaj nieumyślnej pogardy dla otaczającej zewnętrzności... Dziwnie piękna postać.

Trudno chyba o bardziej przekonujący dowód rzetelnego zbratania się Norwida z przyrodą, zbratania pełnego szacunku dla tych naszych młodszych braci. Kryje się tu jakaś głębsza zaduma poety nad jednością wszystkich stworzeń na ziemi. Piękną do tego głosem znajdujemy w wypowiedzi współczesnego fizyka i filozofa, Carla von Weizsäckera; napisał on w *Przedmowie* do polskiego wydania swej książki pt. *Jedność przyrody*: „Kto się zastanawia nad jednością przyrody, temu nie może być obca jedność ludzkości”⁸.

Z refleksji nad widocznym i coraz bardziej pogłębiającym się rozbratem ludzkości i przyrody zrodził się nieublagany, surowy sąd poety nad dehumanizującą się epoką: sąd, który zawarł w liście do Michaliny z Dziekońskich Zaleskiej: „Nikt ze znajomych moich smętniejszym nie jest – albowiem... i społeczności zdrowej... I Epoki niezwarowanej... i niczego – wcale niczego człowieczego dla mnie nie ma” (X, 11). Stąd potrzeba i aktualność przestrogi przekazanej przez Norwida w zadziwiającym wierszu, który Jerzy Kwiatkowski nazwałby poematem eseistycznym. Zastanawiając się bowiem niedawno nad miejscem Miłosza w literaturze polskiej, wnikliwy krytyk nie omieszkał podkreślić, że „To Norwid właśnie stworzył w poezji polskiej ten gatunek, którego jedynym bodaj wielkim kontynuatorem jest Miłosz...”; a który proponuje nazwać „nie tyle traktatem poetyckim, ile poematem eseistycznym”⁹.

Norwidowym poematem eseistycznym, który „reprezentuje poetykę, odpowiadającą powszechnie odczuwanej płynności wszelkich miar”, jest jeden z końcowych, 93 wiersz *Vade-mecum*, pt. *Źródło*. Przy analizie *Źródła* przydatna będzie dorzucona przez Kwiatkowskiego uwaga, że Norwid

⁸ C. von Weizsäcker, *Jedność przyrody*, Warszawa 1978; Tytuł oryginału: *Die Einheit der Natur*.

⁹ J. Kwiatkowski, *Miejsce Miłosza w literaturze polskiej*, „Teksty” 1981, nr 4–5 (58–59), s. 20.

wydaje się najbliższym sąsiadem Miłosza, jeśli chodzi o inną, fundamentalną cechę poezji autora *Traktatu moralnego, o kategorię, która dopomogła mu zarówno do zrozumienia mechanizmów epoki, jak do emocjonalnego wytrzymania ich napięcia*. Myślę (wyjaśniał krytyk) o – różnorodnie pojmowanej – ironii, i tej, która jest koniecznym bytu cieniem i sposobem widzenia historii i patrzenia na nią, i tej, która jest chwytym retorycznym, sposobem oddziaływania na czytelnika. Żartobliwa lekkość, z jaką mówi się o sprawach tragicznych, tak jednak, by tragicznymi wydawać się nie przestały, a czasem – by tragizm wzmógł się jeszcze – oto jedna z cech zarówno Norwida jak Miłosza. Zapewne, nie tylko oni uprawiali w poezji ironię. Ale ów charakterystyczny stop ironii dyskursu i historiozofii – na całym tym obszarze czasu – im tylko jest właściwy¹⁰ [podkr. – A.K.].

W tekście suplementowym do wiersza *Źródło* zwraca uwagę obok noty: „To nie społeczne siły” zdanie jakby celowo podkreślone przez Norwida: „– Wszystko zatęchło postępem wstrzymanym” (XI, 384). Poprzedza to zdanie zapis: „W tym labiryncie zbrodni bezcelnej (w tym labiryncie zbrodni politycznych gubi się umysł, tu nie ma nici, po której by iść)”; – nota ta świadczy, że znamiennego stopu dyskursu i historiozofii nie mogło zabraknąć w wierszu poświęconym zatęchłościom wstrzymanego postępu na każdym polu.

Źródło, wiersz złożony z czterdziestu wersów ciągłych, nie dzielonych na strofy, rymowanych przemiennie abba, abab, także aabab, wreszcie aabb – to w istocie głęboko przemyślany i zbudowany kunsztownie poemat eseistyczny. Pierwszych czternaście wersów, zbudowanych w trybie zdań podrzędnych czasowych: (Kiedy – kiedy – gdy – gdy) to dzieje wędrówki, błądzenia po piekle dni terażniejszych. Relacja urywa się nieoczekiwanie na zdaniu podrzędnym, by, począwszy od wersu 15 aż do końca, a więc poprzez ciąg dwudziestu sześciu wersów, przejść w szereg wstrząsających obrazów wyniszczonego, obumarłego świata, w którym zniweczono wszystkie źródła żywe¹¹.

Wypadnie zająć się najpierw pierwszą częścią poematu, zawierającą anatemy na obłądną, barbarzyńską cywilizację. Jak wiemy, Norwid nie chciał rozwijać surowego dialogu ze współczesnością, ani – po Zygmuncie Krasieńskim – opiewać szerzej piekła dni terażniejszych, dlatego początek wiersza pełen jest pozornych niedopowiedzeń:

¹⁰ Tamże.

¹¹ Gdyby posłużyć się terminem, użytym sto lat później przez Alвина Toflera w tytule jego dzieła, byłaby to wczesna zapowiedź *Szoku przyszłości*.

Kiedy błdziłem w Piekło, o którym nie śpiewam
Dłatego, że mi klątwy się pierw w usta kleją,
I nie śpiewam dlatego, że, nim pocznę, ziewam –

(II, 132)

Wyraziwszy w ten sposób fizyczną wprost niechęć do powtarzania wielokrotnie już wypowiedzianych złorzeczeń na oszalałą epokę, ograniczył się Norwid do zasygnalizowania ponurych obszarów absurdu i panoszącej się tam miernoty, tężejącej w „kolumnady nudów”, zalegającej „kaprysów przedsięnia” i „przedpokoje nerwów głupich”. Dostrzegł, kontrastujący z tą nikczemną rzeczywistością, „niedogaśtych w piasku cmentarz wielkołudów”, – symbol zaniedbanej i zlekceważonej świetnej tradycji¹²; pozostało już tylko przestąpić „nędzy próg”, by wkroczyć z uczuciem mdlącej pogardy – w „kłamstwa podwoje”, i ominąć z daleka w bezsilnym gniewie ów „zbrodni – labirynt bezczelny, po-oklejany zewsząd wyrokami prawa –”

Poeta nie poprzestał jednak na skreśleniu odpychającej panoramy pospolitości ani przypomnieniu panopticum okrutnych i bezkarnych bezprawi. Inspirowany wizją *Snu* Krasieńskiego ujrzał jakby w proroczym jasnowiedzeniu nieuchronne, ponure konsekwencje cywilizacji „zatechłego umysłu”, nie dostrzegającej, że światło, z którego była dumna, to światło zawodne, „rzetelnie b e z-B o ż e”, połyskujące złowrogo wśród zjawisk rozpadu (– skutkiem zahamowania istotnego postępu –), obnażające katastrofalny rozbrat ludzkości i przyrody.

Zadziwia ten Norwidowy obraz opustoszałego świata, i widmowej, prawdziwie piekielnej martwoty, gdzie stygnąca pod stopą lawa przywodzi na myśl lany zwęglone wulkanem; – znieruchomiełe niemal fale morza to fale zanieczyszczonych wód, niezdołnych ugasić pragnienia ostatniego na ziemi ptactwa – nielicznych już pelikanów o straszliwie wyschniętych gardłach.

Porażająca jest ta wizja globu, wypalonego jakby, o gwiazdach czerwonych, „które w otchłań lecą, gasnąc...”¹³, wizja, którą „spomnieć trudno”, każąca się żegnać z wszelką nadzieją. Nieoczekiwanym

¹² Wspomniany powyżej C. Weizsäcker, kierownik Instytutu do badania warunków życia w świecie naukowo-technicznym Maxa Plancka, nazwał trafnie tradycję „zachowanym postępem przeszłości”.

¹³ Przywodzi to na myśl późniejszy opis śmierci naszej planety na końcowych stronicach *Wehikułu czasu* Herberta Wellsa.

zbawczym sygnałem nadziei staje się dostrzeżona na tym obłądnym pustkowiu drobna roślina, tak błada, że „do niewprawnie wyszytej podobna”, zapowiadająca istnienie pobliskiego źródła.

Źródło – to symbol bezcennych a zagrożonych zagładą czystych źródeł życia i prawdy. Dlatego tak mocny i sugestywny jest końcowy opis maltretowanej bestialsko, zanikającej już prawie, „modrej źródła żyły” – ów akt niepojętej a zawziętej nienawiści cywilizowanego barbarzyńcy, zadufanego w swą siłę Męża, bezczeszczonego ze ślepą, nieokielznaną butą nikły ślad źródła i triumfującego z bezmyślnym sarkazmem: „P a t r z c i e, j a k D u c h s t w o r z e n i a o b u w i e m i c z y ś c i” [podkr. – C.N.]. „Śmiech człowieka był wściekły” – przychodzi to na myśl bezlitosny, okrutny śmiech olbrzyma ze *Snu* Krasieńskiego. Bo i w poemacie Norwida równie brutalnie i ostro rysuje się jeden z ostatnich ujarzmieli natury, zaprzęgający do niegodnych celów jej ostatnie źródła żywe¹⁴.

Pelen bogatych treści poemat eseistyczny *Źródło*, to obraz postępującej dehumanizacji, ponura, niemal apokaliptyczna wizja zbliżającej się zagłady człowieczeństwa i przyrody. Trafność sądu i przewidywań Norwida potwierdziła dzisiejsza nauka. Wspomniany wyżej fizyk i filozof, Weizsäcker, w swej pracy pt. *Jedność przyrody* dorzucił mocną głosę do myśli poety; napisał: „Ludzkość, która nie szanuje piękna równowagi krajobrazu i niszczy je jako coś, co jest nieważne gospodarczo, taka ludzkość zwariowała¹⁵.”

Amerykański uczony, Alvin Tofler w swej głośnej publikacji *Szok przyszłości* rzucił głośne ostrzeżenie: „... tam, gdzie jeszcze dzisiaj mamy

¹⁴ Godnym uwagi posłowiem do eseistycznego poematu Norwida może być karta dziennika niedawno zmarłego włoskiego pisarza, Cezarego Pavese (*Rzemiosło życia*, 15 X 1945): „Co powiemy, jeśli pewnego dnia zjawiska naturalne – źródła, lasy, winnice, pola – zostaną wchłonięte przez miasto, znikną, i jeśli spotykać się je będzie jedynie w starożytnych tekstach? Będą robić wrażenie Theoi (bogów), nimf, naturalnych świętości, jakie wyłaniają się czasem z wierszy greckich. Wówczas zwykle zdanie: « Było raz pewne źródło » będzie wzruszać”.

¹⁵ C. W e i z s ä c k e r, *op. cit.* Warto przypomnieć, że w jednym ze swych ostatnich esejów z 1963 r. Aldous Huxley zawarł pobudzającą do myślenia refleksję; napisał: „Właściwym studium rodzaju ludzkiego jest człowiek, a tuż po człowieku najważniejszym studium dla rodzaju ludzkiego jest przyroda – ta przyroda, z której się wywiódł i z którą, jeśli ma nadzieję przetrwać jako gatunek, i jeśli pragnie zrealizować swe indywidualne potencjały, musi się nauczyć żyć w zgodzie i harmonii”; New York 1966.

tętniące życiem miasta, możemy już sobie wyobrazić niebawem drugą Saharę”¹⁶. A groza sięga jeszcze dalej i dotyczy całego globu; w nieuchronnej bowiem konsekwencji poprzez takie naruszenie naturalnej równowagi środowiska, możemy „zniszczyć tę planetę do tego stopnia, że przestanie ona być odpowiednim miejscem zamieszkania dla ludzi”¹⁷.

W eseju opublikowanym w stulecie śmierci Norwida Irena Sławińska zauważyła ostatnio: „... bezpieczniej mówić nie o wpływach, ale o współbrzmieniu naszych dzisiejszych doświadczeń z wizją poety, który – prekursorsko czy profetycznie – dostrzegł już wówczas, w drugiej połowie XIX wieku, kiełki kryzysów cywilizacyjnych mających dojrzeć dopiero po dziesięcioleciach”¹⁸.

Autorka nie wymieniła Norwidowego *Źródła*, ale przecież właśnie w tym dyskursywnym poemacie eseistycznym poeta obnażył nie tylko zdradę posłannictwa człowieka, ale i skutki zachwiania naturalnej i świętej równowagi między przyrodą a ludzkością¹⁹.

¹⁶A. T o f l e r, *Szok przyszłości*, Warszawa, 1974, s. 476.

¹⁷Tamże, s. 492. Dlatego, zdaniem Toflera, „palącą potrzebą jest zatrzymanie niekontrolowanego przyspieszenia; grożącego szokiem przyszłości”.

Por. G. P i c h t, *Odwaga utopii*, Warszawa 1981. Już na początku swej pracy Picht stwierdzał: „Człowieczeństwo, które neguje swój organiczny związek z przyrodą, obraca się z konieczności w *bestialstwo* (s. 35). A dalej (na s. 191) wywodził: „Człowiek posłużył się techniką, by zdemontować naturę, rozpętanych przez to energii nie umie już skanalizować”. Warto jeszcze przypomnieć wydaną przez PIW w tymże 1981 r. publikację E. F. S c h u m a c h e r a pt. *Mate jest piękne*. Autor ostrzega, że: „Postawić na gigantomanię to znaczy postawić na zagładę” (s. 168). W zakończeniu podsumowuje swe rozważania wnioskiem: „Człowiek współczesny, zafascynowany rozwojem swych technicznych i naukowych zdolności, zbudował system produkcji, gwałcący naturę i społeczeństwo, wykoślawiający człowieka” (s. 328).

¹⁸I. S ł a w i Ń s k a, *Wszecchprzymotna nieobecność Norwida*, „Tygodnik Powszechny” – 1983, nr 22 (1776).

¹⁹C. M i ł o s z w swej *Ziemi Ulro*, Paryż 1977, wyd. II z 1980 r. mógł skonstatować ze smutkiem: „Rzeczywiście, wiek XX odarł z godności przyrodę” (s. 29).